

SZOKUJĄCA HISTORIA KOBIECEGO WYZWOLENIA

Niekwestionowane odkrycie. Nadzwyczajna pisarka. – „Le Monde”



SZTUKA
RADOŚCI

GOLIARDA SAPIENZA



SZTUKA RADOŚCI

GOLIARDA SAPIENZA

PRZEŁOŻYŁ
Tomasz Kwiecień



TYTUŁ ORYGINAŁU:

L'arte della gioia

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek, CAŁA JASKRAWOŚĆ

Korekta: Sylwia Kordylas-Niedziółka, Anna Skowrońska, CAŁA JASKRAWOŚĆ

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Everett Collection (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2015 Eredità Letteraria di Goliarda Sapienza

Edizione pubblicata in accordo con Piergiorgio Nicolazzini Literary Agency (PNLA)

Copyright © 2008 Angelo Pellegrino/The Estate of Goliarda Sapienza

This edition published in agreement with Piergiorgio Nicolazzini Literary Agency (PNLA)

Per il Ritratto di Goliarda Sapienza © 2017 Angelo Pellegrino

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Tomasz Kwiecień, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-65740-35-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECCE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

1.

PATRZCIE, to ja, cztero-, może pięcioletnia, na otwartej błotnistej przestrzeni ciągnę za sobą potężny kawał drewna. Nie ma tu drzew ani domów, jest tylko pot wylany w walce z twardą materią i dolegliwe pieczenie poranionych dłoni. Nurzam się w błocie po kostki, ale muszę ciągnąć, nie wiem dlaczego, ale muszę. Zostawmy to moje najstarsze wspomnienie takie, jakie jest: nie mam ochoty na snucie przypuszczeń ani wymyślanie. Chcę wam opowiedzieć to, co było, bez zmieniania czegokolwiek.

Tak więc ciągnęłam tamten kawał drewna. A kiedy już go schowałam i zostawiłam, przeszłam przez wielką dziurę w murze, zasłoniętą jedynie czarną tkaniną, którą obsiadły muchy. Teraz znajduję się w pomieszczeniu, gdzie się spało, jadło chleb z oliwkami albo chleb z cebulą. Gotowało się tylko przy niedzieli. Moja matka z szeroko otwartymi przez ciszę oczami szyje w kącie. Ta moja matka, ona nigdy nie mówi. Albo krzyczy, albo milczy. Włosy ciężkiej czarnej zasłony są pełne much. Moja siostra siedzi na ziemi i wpatruje się w matkę dwiema ciemnymi szczelinami schowanymi w jej tłuszczu. Przez całe życie – dopóki się to ich życie nie skończyło – śledziła każdy jej krok i nie spuszczała z niej wzroku. A jeśli moja matka gdzieś wychodziła – co zdarzało się rzadko – trzeba było zamykać siostrę w wygodce, bo nie chciała słyszeć nawet o chwilowej rozłące. W wygodce krzyczała, rwała sobie włosy z głowy, waliła głową w ścianę, aż wreszcie matka wracała, brała ją w ramiona i tuliła w milczeniu.

Przez całe lata słyszałam jej krzyki i nie zwracałam na nie uwagi, aż do dnia, kiedy zmęczona taszczeniem tamtego drewnianego kloca padłam na ziemię i odczułam jej krzyki jako słodycz w całym ciele. Słodycz, która następnie przerodziła się w wibracje takiego upojenia, że powoli zaczęłam wyczekiwać, aż moja matka wyjdzie, by przyłożywszy ucho do wygodki, słuchać i rozkoszować się tymi krzykami.

Kiedy to następowało, zamykałam oczy i wyobrażałam sobie, że się rani, że rozrywa sobie skórę. I stało się tak, że podążając za moimi dłońmi kierowanymi przez jej wrzaski, odkryłam, że dotykając się tam, gdzie wypływa siusiu,

doświadcza się rozkoszy większej niż jedzenie świeżego chleba czy owocu. Matka mówiła, że moja siostra Tina – „krzyż, który Bóg nam sprawiedliwie zesłał za niegodziwość twojego ojca” – miała dwadzieścia lat, ale była tego samego wzrostu co ja i tak gruba, że gdyby jej odjął głowę, przypominałaby zamknięty na cztery spusty kufer mojego dziadka – „duszy jeszcze bardziej potępionej niż jego syn” – który był marynarzem. Co to był za zawód, ten marynarz, tego nie potrafiłam zrozumieć. Tuzzu mówił, że to tacy ludzie, którzy mieszkają na statkach i pływają po morzu. Ale czym było morze?

Tina wyglądała jak skrzynia dziadka i kiedy się nudziłam, zamykałam oczy i odejmowałam jej głowę. Skoro miała dwadzieścia lat i była kobietą, to znaczyło, że wszystkie kobiety w dwudziestym roku życia musiały stać się albo takie jak ona, albo jak mama. Z mężczyznami było inaczej: Tuzzu był wysoki i nie brakowało mu zębów, tak jak Tinie; były zdrowe i białe jak niebo w lecie, kiedy wstaje się wcześniej do pieczenia chleba. Jego ojciec był taki sam: krzepki, o zębach błyszczących w szerokim uśmiechu. Ojciec Tuzzu wciąż się śmiał. Nasza mama nigdy się nie śmiała i to też pewnie dlatego, że była kobietą, na pewno tak. Ale nawet jeśli nigdy się nie śmiała i brakowało jej zębów, miałam nadzieję, że stanę się taka jak ona; przynajmniej była wysoka i miała wielkie łagodne oczy i czarne włosy. Tina nawet tego nie miała: jedynie rzadkie nitki, które mama rozczesywała grzebieniem, starając się jakoś zakryć czubek tego jaja.

Krzyki ustały, na pewno mama wróciła i ucisza Tinę, głaszcząc ją po głowie. Ciekawe, czy mama też odkryła, że można doznawać tak wiele rozkoszy, pieszcząc się w tym miejscu. A Tuzzu? Ciekawe, co o tym wie Tuzzu. Pewnie zbiera teraz trzcinę.

Słońce stoi wysoko, muszę go znaleźć i zapytać o te pieszczoty. I jeszcze o morze muszę go zapytać. Będzie tam jeszcze?

2.

ŚWIATŁO PALI MNIE W OCZY. Zawsze kiedy wychodzę z pokoju, pali mnie w oczy. A kiedy wchodzę, oślepia mnie ciemność. Upał zelzał i góry są na powrót czarne jak włosy mamy. Zawsze kiedy upał zelżeje, góry stają się czarne jak jej włosy, ale kiedy robi się skwar, góry są błękitne jak niedzielna sukienka,

którą mama szyje dla Tiny. Zawsze dla niej te sukienki! I wstążki! Kupiła jej nawet białe buciki. A dla mnie nic: „Ty masz zdrowie, córko, moje przerobione suknie ci wystarczą. Na co komu sukienki, kiedy jest zdrowy? Dziękuj Panu Bogu, zamiast narzekać, dziękuj Panu Bogu!”. Ciągłe mówi o tym Bogu, ale jak się ją pyta, odpowiada tylko: „Módl się do Niego, żeby cię chronił, i tyle! Po co ci wiedzieć? Módl się do niego i basta!”.

Upał całkiem zelżał i powietrze jest rześkie. Błoto w parę godzin wyschło, wiatr ucichł, trzcinowisko stoi nieruchomo i nie krzyczy tak jak wczoraj. Muszę się uważnie przyglądać: tam, gdzie trzciny się ruszają, tam jest Tuzzu.

– Co tu stoisz jak głupia? Muchy oglądasz?

– Szukałam cię, a głupia nie jestem! Szukałam cię. Skończyłeś już?

– Nie skończyłem. Odpoczywam. Palę sobie papierosa. Tylko głupia jesteś jak twoja siostra czy jeszcze do tego ślepa? Nie widzisz, że leżę sobie w cieniu i mam papierosa w ustach?

– Palisz? Wcześniej cię nie widziałam z papierosem.

– Pewnie że palę, od dwóch dni. Już był najwyższy czas, nie?

Teraz zamilkł i wyjął papierosa z ust. Już nic nie powie. Tuzzu taki był: jak już zamknął usta, to potem godzinami ich nie otwierał, jak to mówił jego ojciec. A skoro robił tak wcześniej, to co dopiero teraz, kiedy palił. A jaki był wielki, jak tak leżał! Urósł czy może papieros sprawił, że wydawał się większy? Mogę z nim w ogóle rozmawiać, kiedy się zrobił taki duży? Roześmieje mi się prosto w twarz i powie, że jestem głupim dziewczyskiem, jak zawsze. Mogłam tylko usiąść obok bez ruchu, ale przynajmniej wolno mi było na niego patrzeć. Długo na niego patrzyłam i nawet teraz go widzę: spalona słońcem twarz, jakby przecięta dwiema ogromnymi i jasnymi ranami – te oczy nie wyglądały jak oczy – w których płynęła woda: niebieska, głęboka i świeża. Patrzyłam na pewne siebie ruchy, kiedy podnosił papierosa do ust, a potem go odkładał, tak samo jak jego ojciec.

Ta pewność siebie przypawiła mnie o drżenie.

Nie, nie będzie już więcej ze mną rozmawiał, może nawet nie pozwoli mi na siebie patrzeć. Na tę myśl zrobiło mi się tak zimno, że musiałam zamknąć oczy i położyć się na ziemi, a jeszcze kręciło mi się w głowie jak tamtego razu, kiedy miałam gorączkę. Zamknęłam oczy w oczekiwaniu na wyrok potępienia. Nawet nie pozwoli mi na siebie patrzeć.

– *Chi fai scimuzza, cascasti 'nt'o sonnu?* Co robisz, głupiutka, usnęłaś?

– Nie, nie śpię. Myślałam.

– A, to ty nawet myślisz? *Scimuzza*, co myśli, coś podobnego! I o czym to myślałaś? Powiesz łaskawie?

– Myślałam, żeby cię zapytać...

– O co? No mów! Wyglądasz jak ta kura, nim jej kark skręca. Co to takiego, gadaj!

– Nie, nic takiego. Chciałam cię zapytać, co to jest morze.

– A ty znowu z tym morzem! Aleś uparta! Sto razy ci żem tłumaczył, sto razy! Morze to połać wody głębokiej jako woda w stawie, co jest między naszą zagrodą a tą rudera, co to w niej mieszkacie. Tylko że jest niebieskie i jak patrzysz dokoła, to nie widzisz, gdzie się kończy. Ale co ty chcesz rozumieć! Durnaś, a nawet jakbyś durna nie była, kobity, tak mówi ociec, odkąd świat światem, nic nie rozumieją.

– A właśnie że rozumiem: głęboka woda jak w stawie, tylko że niebieska.

– Brawo, winszuję! To siednij se i popatrz dokoła. Widzisz tę równinę? Jak się nazywa? Zobaczymy, czyś godna się uczyć.

– Ta równina nazywa się Wołowa Równina.

– Właśnie. Morze to taka równina pełna niebieskiej wody, ale bez gór, które widać tam, w głębi. Patrząc na równinę morza, w oddali nic nie widać, nie ma nic, co by stanęło wzrokowi na drodze, albo inaczej: widać cienką linię, co jest morzem, które miesza się z niebem. A ta linia zwie się horyzont.

– A co to jest ten horyzont?

– Jużem ci mówił, to równina pełna niebieskiej wody, która idzie do nieba, hen daleko, jak okiem sięgnąć.

– Równina wody niebieskiej jak twoje oczy, które idą spotkać się z niebem twojego czoła.

– Patrzcie, ludzie, co za myśli! Bajarka z ciebie, jak Boga kocham, bajarka! Spadłaś dziś rano z łóżka, że masz takie poetyckie myśli?

– A ty co, spadłeś z łóżka, że palisz jak dorosły? Ty palisz, a ja... Mogę popatrzeć ci w oczy? Jak w nie popatrzę, to lepiej zrozumieć, jakie jest morze.

– A proszę cię bardzo! Ktoś ci broni? Jak tak ci miło zrozumieć, jakie jest morze, to proszę bardzo. Musi ci się bardzo podobać, skoro tak się zaczerwieniłaś. Wdzięczna jesteś, chociaż durna, naprawdę wdzięczna. Ciekawe, z kim cię poczęła twoja matka.

– Na pewno z mężczyzną, do tego marynarzem, z tego, co mi mówi.

– O, jeszcze dowcipkujemy! Co się stało? Ostatnim razem byłaś jak mu-
mia! Przebudziłaś się w środku nocy czy co?

– Tak, przebudziłam się, i nie w nocy, i o to też chcę cię zapytać...

– Że co? A co ja mogę wiedzieć o twoim przebudzeniu? Zapytaj się matki.
Morze to jedna sprawa... hej, ty żeś się czego napiła z rana? Czerwona jesteś
jak moczymorda! O co jeszcze chciałaś zapytać? Mów i skończ się na mnie
tak gapić! Dostyc już mam tego i po prawdzie to kręci mi się w głowie od tego
twojego zagapienia. Tak z bliska to masz piękne oczy, wcześniej nie zauwa-
żyłem. Podobne do miodu... ciekawe, z kim cię poczęła twoja matka. Teraz
wracam do pracy, mam dość! Ej! Coś się tak uczepliła? Na umysł ci padło?

Skwar wzmógł się na nowo, ziemia dymiała, a góry się oddaliły i znów
zabarwiły błękitem. Nie mogłam pozwolić mu odejść, musiałam zapytać go,
dlaczego – kiedy wcześniej na niego patrzyłam i teraz, kiedy uczepliłam się
jego ramienia – rosło we mnie pragnienie pieszczona się tam, gdzie...

– A co to za pytania! I to w twoim wieku! Wszetecznicza! Ojciec ma rację,
naprawdę jesteś wszetecznicą! Nie wstyd ci?

– A czego mam się wstydzić? Skoro sama odkryłam coś, czego nikt mi nie
powiedział, to znaczy, że wszyscy to odkrywają.

– Brawo! Żelazna logika! Uważaj, mała, puść mnie albo będziesz żałować.
Krew mi uderza do głowy, uważaj!

– Dlaczego mam uważać? Nie boję się ciebie, a ty masz mi odpowiedzieć.
Odpowiedz: wiedziałeś o tym?

– Pewnie że wiedziałem! Masz mnie za fujarę? Jestem mężczyzną i jak
mnie nie puścisz, to ja cię wypieszczę i będzie ambaras.

– No to niech będzie ten ambaras! Ja się nie boję! To ty się boisz. Żaden
z ciebie mężczyzna! Cały się trzęsiesz.

Wywinął mi się i zaczął wstawać. Jakoś dziwnie straciłam siłę w rękach,
lecz gdy zobaczyłam, że wstaje i nie patrząc na mnie, schyla się po kaszkiet,
przeturlałam się po ziemi i chwyciłam go za kostki. Bałam się, że wymierzy
mi kopniaka, tymczasem on, wciąż trzymając kaszkiet w dłoni, najpierw zgiał
się, wyciągając ręce, jak gdyby chciał się wyzwolić z mojego uścisku, potem
padł na kolana, a wreszcie – na mnie. Miał zamknięte oczy. Coś sobie zrobił
przy upadku? Zemdlął? Minał wiek cały. Nie śmiałam się odezwać. Bałam
się, że wstanie. Poza tym, nawet gdybym chciała, nie miałam dość sił, by
choć poruszyć wargami. Nie znałam tej dziwnej ociążałości, słodkiej i pełnej

kołyszących wibracji. Gdzieś za moimi plecami z pewnością otwarła się przepaść, od której kręciło mi się w głowie, ale dzięki tym wibracjom zawisłam w powietrzu. Otworzyłam oczy i usłyszałam swój własny głos:

– Teraz wiem, co to jest morze.

Nie odpowiedział, tylko patrząc mi w oczy, zdjął mi spódnice, podkasał halkę i ściągnął majtki. Nie ruszał się, ale palcami, wciąż patrząc mi w oczy, zaczął pieścić mnie tak samo, jak robiłam to ja, kiedy Tina krzyczała. W pewnym momencie gwałtownie odwrócił głowę. Odchodził?

– Nie, tu jestem, gdzie mam iść? Teraz tutaj trzeba mi zostać.

Zamknęłam oczy, uspokojona. Tina krzyczała i całe moje ciało ogarnęły znane mi wibracje. Potem pieszczoty zrobiły się tak intensywne, że... jak on to robił? Spojrzałam na niego. Szeroko rozłożył mi nogi i jego twarz zanurzyła się między moje uda: pieścił mnie językiem. Nie zrozumiałabym, gdybym nie popatrzyła: sama nie potrafiłabym tego zrobić. Ta myśl przyprawiła mnie o drżenie tak silne, że krzyki Tyny ustały, a zamiast niej ja sama zaczęłam głośno krzyczeć, głośniejsze nawet niż ona, kiedy mama zamykała ją w wygodce... Zemdlałam czy może spałam? Kiedy otwierałam oczy, na równinie panowała głęboka cisza.

– Tu trzeba nam się zatrzymać, dziewczynko. Zdeprawowana jesteś, ale nie chcę cię popsuć. Wkładaj majtki i zmykaj. Ciesz się, że potrafiłem pójść po rozum do głowy. Aleś mnie nakręciła! Kto by powiedział? Powabna jesteś, naprawdę powabna, ale nie chcę cię popsuć. Wstawaj i zmykaj!

3.

WSTAŁAM, włożyłam majtki, ale nie uciekłam, choć głos miał groźny i nawet na mnie nie patrzył. Nie był już taki sam jak wcześniej. Zupełnie przestałam się go bać, tak że nawet się z nim nie pożegnałam. I poszłam do domu, powoli, bo ledwie ciągnęłam nogi ze zmęczenia i wspomnienia tych wibracji, przez które co chwila się potykałam. To było takie piękne.

W porównaniu z tym, co robił Tuzzu, moje wcześniejsze pieszczoty wydawały mi się teraz suchym chlebem. Dobrze zrobiłam, że się go zapytałam. Wszystko wiedział i choć trochę się złościł, w końcu mi odpowiadał. Także

i teraz, wpatrując się w ten chwiejący się mur, który mama nazywała domem, wiedziałam, że są inne wielkie domy i ulice, i morze hen, za tymi dalekimi górami, raz znikającymi, a raz się pojawiającymi niczym duchy zmarłych.

Starucha, która przychodziła raz w miesiącu, zawsze mówiła o duchach... Pewnie przyjdzie dziś albo jutro. Wiem to stąd, że dziś rano mama napaliła w piecu i upiekła chleb. Zawsze kiedy starucha przychodzi, mama piecze chleb i razem z chlebem wkłada do pieca ciasteczka, które potem podaje z likierem.

Słyszę głosy dobiegające zza zasłony. To musi być starucha z workiem pełnym małych szmatek, które potem mama zszyje razem, jedną przy drugiej.

Odsuwam czarną zasłonę i stoję w progu jak skamieniała. Przede mną, całkiem jakby na mnie czekał, za stołem siedzi wysoki i potężnie zbudowany mężczyzna, wyższy i bardziej krzepki od ojca Tuzzu. Olbrzym z bujną, rozwichrzoną czupryną opadającą mu na czoło, w niebieskiej marynarce z tkaniny, jakiej nigdy wcześniej nie widziałam, lśniącej i włochatej. Patrzył na mnie z uśmiechem oczami tak niebieskimi, jak jego marynarka. Miał białe zęby, tak samo jak Tuzzu i jego ojciec.

– No proszę, jaką dorodną córę widzę po powrocie. Bardzo się cieszę, naprawdę bardzo się cieszę! A myślałem, że z twojej matki rodzą się tylko Tiny. Z przyjemnością widzę, że jest inaczej, moja córko. To jednak duża satysfakcja widzieć ciało z twego ciała, co wyrosło na taką dorodną dziewczynę.

– Przestań! Nie mów tak i zostaw Modestę w spokoju! To nie żadna dorodna dziewczyna, to jeszcze dziecko! Idź stąd! Cały wieczór ci to powtarzam. Idź stąd albo wezwę karabinierów!

– Słuchajcie, co ona mówi! Karabinierów! A gdzie ich znajdziesz? Za drzwiami? Idź, idź! Pobiegaj sobie po równinie, dobrze ci to zrobi! Roztyłaś się jak krowa. Popatrz na mnie, jaką mam figurę, ja całe życie biegam!

To mówiąc, wstał i wyciągnął się do góry, dotykając torsu i krzepkich bioder bez grama zbędnego tłuszczu. A po tym, jak się okręcił wokół własnej osi, by wszystko było dobrze widać, roześmiał się i ruszył w moją stronę.

– I wysoka też jesteś, i pełna, i rumiana jak owoc granatu.

Oto z kim poczęła mnie moja matka! Chciałam rozmawiać i śmiać się razem z nim. Ani mama, ani Tina nigdy nie rozmawiały. Teraz będę z nim rozmawiała, zamiast wychodzić na dwór, jak do tej pory, by wygadać się do wiatru... Jego ręka podniosła mi podbródek, a ja podniosłam oczy, by lepiej

widzieć ten uśmiech, kiedy moja matka z krzykiem – nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby w taki sposób krzyczała – rzuciła się między tego mężczyznę a mnie i zaczęła ciągnąć mnie do kąta, byle dalej od niego. Te krzyki sprawiły, że zapragnęłam pocałunków Tuzzu i zamknęłam oczy. Moja matka ciągnęła mnie i krzyczała głosem Tiny, a on się śmiał. Odepchnęłam ją z całej siły. Nie chciałam się stąd ruszać. Chciałam zostać i słuchać jego głosu.

– To nic nie da, że jazgoczesz, kretynko! Nie widzisz, że dziewczynka chce być blisko swojego tatuśka? Ech, zew krwi nigdy nie kłamie, nigdy! To prawda, że chcesz pobyc blisko tatula? Powiedz matce, że chcesz pobyc z ojcem.

– Tak, chcę być z nim!

Jeszcze nie skończyłam mówić, gdy moja matka, wciąż krzycząc, rzuciła się na mnie, chwytając mnie za włosy. Ale on swoją wielką ręką oderwał ją ode mnie, mówiąc łagodnie:

– Pilnuj się, żeby nie tykać ciała z mego ciała! Weź te ręce, bo ci skręcę ten twój kark jak starej kurze.

Matka zapadła się w sobie jak pusta sukienka: wyglądała zupełnie jak sterta szmat. I tak jak stertę szmat te wielkie ręce zebrały ją i zniosły do wygódki. Kiedy otworzył drzwi, zobaczyłam skuloną w kącie Tinę. To na pewno była jego robota. Jak łachman do łachmana mama dołączyła do Tiny. Potem spokojnie zamknął pomieszczenie na klucz i zwracając się do mnie, wykonał śmieszny gest, jakby otrzepywał sobie ręce. Krew śmiała się we mnie, dumna z jego siły.

Kiedy uniósł mnie za ramiona, moje pieszczoty i pieszczoty Tuzzu okazały się niczym w porównaniu z przyjemnością, jaką czułam pomiędzy nogami z powodu tych masywnych i lekkich rąk, gęsto porośniętych miękkimi płowymi włosami. Czekałam. Po tym, jak na mnie patrzył, wiedziałam, czego chce.

– Nie przestraszyłaś się chyba, co? Nie zrobiłem jej krzywdy. Tylko chciałem, żeby przestała mi się płatać między nogami. Strasznie jest nudna, a ja mam ochotę nacieszyć się w spokoju tą dorodną córką, o której istnieniu nawet nie wiedziałem. Prawdziwy dar losu... boisz się?

– Nie boję się. Dobrze zrobiłeś. Inaczej nauczy się zawsze na mnie krzyć i będzie karać za wszystko.

– Dobrze. Widzę, że mamy tę samą krew, to mi sprawia wielką przyjemność, naprawdę wielką przyjemność...

Powtarzając słowo „przyjemność”, coraz ciszej i coraz szybciej, bez wysiłku przeniósł mnie na łóżko. Był tak silny, że czułam się lekka niczym kłębek

welny, który zawsze musiałam przynosić mamie, kiedy pracowała. Teraz nie pracowała. Po chwili ciszy zaczęła krzyczeć za drzwiami razem z Tiną, a może to sama Tina krzyczała? A może jednak krzyczały obie, ale mnie to zupełnie nie obchodziło. Ja też tak płakałam wiele razy, teraz przyszła kolej na nią, mnie to nie obchodziło. W tej chwili obchodziło mnie tylko, by czuć te wielkie ręce porośnięte jasnymi włoskami, które zdejmowały ze mnie ubranie. Kiedy byłam już całkiem naga, dotknął mojej piersi i przestał szeptać, za to cicho się roześmiał:

– O, i są te piękne dwa guziczki. Boli cię, jak je dotykam?

– Nie. Może to czyraki?

– Głuptasek! To piersi, które zaczynają rosnać. Założę się, że będziesz miała wielki i jędrny biust jak moja siostra Adelina. Kiedy była w twoim wieku, miała brodawki w takim samym kolorze, całkiem różowiućkie.

– A gdzie jest ta Adelina, której nigdy nie widziałam?

– Ciotka Adelina, powinnaś mówić, ciotka Adelina. Jeśli będziesz robić, co ci mówię, zabiorę cię do niej. Mieszka w wielkim mieście ze sklepami, teatrami, targowiskami... jest tam też wielki port.

– Skoro jest port, to znaczy, że jest też morze, prawda?

– Pewnie, że jest morze, i statki, i pałace. Z Adeliny zrobiła się wielka dama! Jeśli zrobisz, co mówię, zabiorę cię do niej i poznasz nie tylko ciotkę Adelinę, ale takie rzeczy ci pokażę, których sobie nawet nie wyobrażasz, wspaniałe rzeczy. Chcesz? Chcesz uszczęśliwić swojego tatuśka? Jeśli go uszczęśliwisz, to potem on uszczęśliwi ciebie.

4.

I ZDAWAŁ SIĘ SZCZĘŚLIWY, kiedy tak leżał obok mnie, zupełnie nagi. Nigdy jeszcze nie widziałam nagiego mężczyzny. Pozbawione błękitnej marynarki ramiona wydawały się białymi głazami w korycie rzeki wysychającej co roku, gdy nastawała pora zbiorów morwy, a prażące słońce nieruchomiało wysoko na niebie, jakby przyszpilone na długie dnie i miesiące. Otwierałam oczy i było tam, całkiem nieruchome. Zamykałam je, ale stało wciąż bez ruchu w tym samym miejscu za okiennymi szybami. Szpiegowało?



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059